GAZETA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 269. W Czwartek dnia 16. Listopada. **1843.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 14. Listopada.

J. K. M. Król Wilhelm Fryderyk Hrabia Nassau przybył tu z Hagi.

Cesarz rossyjski nie wyznaczył na miejsce odwołanego i mocno skompromitowanego Pana K. żadnego innego posła do Aten; ale raczéj — jak mówią powszechnie — miał wysłać do Grecyi nadzwyczajnego kommissarza z kategorycznem zaprotestowaniem.

Z Prus Zachodnich, dn. 29. Paźdz.

Dopiero dzisiaj odbieram num. 243. Gazety Wrocławskiéj, obejmujący z Gaz. Powsz. Pruskiéj wyjęte »nader ważne sprostowanie« korrespondencyi mojéj o braku duchownych katolickich w prowincyi naszéj. Podług tego sprawozdania liczba młodzieży poświęcającéj się teologii katolickiej, od kilku lat zwiększać się miała. Szczytny sprawozdawca w G. Powsz. Pr. powinien był nam to w inny sposób dowieść, nie tylko przez proste wygłaszanie tego, co od lat kilku dla zaradzenia brakowi temu uczyniono, powinien był podając kontyngens z gimnazyów: Chojnickiego i Chełminskiego seminaryom duchownym przysłany, nie tylko rok upłyniony, ostatni, uwzględnić. Jak się liczba poświęcającéj stanowi duchownemu młodzieży katolickiéj powiększa, najlepiéj poznać można z spisanych w directorium officii divini dla dyecezyi Chełminskiéj wakansów. Spis ten za r. 1840. niemniéj jak 59 wakansów wymienia, na r. 1841. tylko 51, ale za r. 1842. znowu 60 plebanii i posad kapelanów jest opróżnionych. Gimnazyum Chełminskie, założone przez ś. p. w Bogu spoczywającego Króla na wniosek X. Biskupa Mathy w uznaniu chwalebnego brania się mieszkańców polskich w Prusach Zachodnich podczas ostatniéj rewolucyi Polskiéj — tak bowiem opiewa postanowienie gabinetowe — dotychczas wszelkim oczekiwaniom odpowiedziało, ale tylko jako gimnazyum, zaś jako szkoła dla duchowieństwa katolickiego (to zaś zapewne sprawozdawca Gaz. Powsz. Prusk. przez gimnazyum katolickie rozumie) oczekiwaniom tym zadość nie uczyniło. Podczas całego istnienia swego tylko 11 teologów katolickich dostarczyło, z których zresztą tylko 7 na upłyniony rok szkólny przypada, zaś z Gimnazyum w Chojnicach nie 9, lecz tylko 6 przyszłych teologów katolickich wyszło. Więc sprawozdawca Gaz. Powsz. Pr. pozwoli, że twierdzenie nasze powtórzymy: brak księży katolickich w prowincyi naszéj jest wielki, i wszelkie kroki i starania rządowe nie wystarczają, jak się zdaje, aby niedostatkowi temu zaradzić. (Gaz. Wrocł.)

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 7. Listopada.

Za sześć prawie tygodni otworzą się znów Izby, a jak się to co rok o te czasy dziać zwykło puszczono i teraz wieści powtórzone naturalnie w dziennikach, jakoby ministeryum zbliżało się do rozwiązania, i może jeszcze przed rozpoczęciem posiedzeń, na wszelki przypadek jednak w pierwszych dniach po zagajeniu Izby, innemu ministerstwu miejsca ustąpi. Dzienniki stronnicze, które podobne z wiatru pochwytane rzeczy nie wachają się za pewne ogłaszać, nie pojmują, ile sobie same tem szkodzą. Chcą one przekonać kraj o czemsiś, w co same nie wierzą. Ztąd też to pochodzi, że większa część dzienników oppozycyjnych coraz bardziéj podupada. Ministeryum Guizota stoi jeszcze na mocnych nogach, jak to już powierzchowny rzut oka na stanowisko jego w różnych stósunkach dostatecznie dowodzi. Aby sprowadzić upadek ministerstwa, na to innych potrzeba powodów, aniżeli te, które oppozycya przytacza. Zważyć nadto jeszcze należy ważną okoliczność, t. j. czyli ministeryum straciło zaufanie Króla? Ktoby coś podobnego twierdzić chciał, pokazałby, że z prawdziwem położeniem rzeczy wcale nie jest obznajmiony. Nam się zdaje, że ministeryum nigdy zaufania w wyższym stopniu nie posiadało, i że przeto i z téj strony istnienie jego wcale nie jest zagrożone.

Walka pewnéj części duchowieństwa przeciw Uniwersytetowi trwa jeszcze ciągle. Godne jest w tem uwagi, że niejeden z wysokich duchownych występujących teraz w szranki, dawniéj z pewną ostentacyą liberalne objawiał zasady, że mianowicie Biskup z Langres wyniesienie swoje na biskupstwo winien jest protekcyi familii Perrier. Za przykładem tych Biskupów pójdą zapewne i inni. Ale o ile zaczepka ta się wzmacnia, o tyle organizuje się też coraz bardziéj odpór, i pod tym względem większość organów dziennikarskich lepszy takt pokazuje i lepszą znajomość stanowiska naszego i zadania, nawet większą bezstronność, aniżeli zwykle widzieć się daje. Nikt rządowi francuskiemu zarzucić nie potrafi, że postępowaniem swojem względem duchowieństwa dał temuż powód jaki do zażaleń. Owszem, zarzucano już często rządowi, że się pokazuje zbyt pobłażającym względem tego stanu i zamachów jego. Jeśli więc pomimo to duchowieństwo rozpoczęło wycieczki przeciw rządowi, naturalną jest rzeczą, że opinia powszechna jest na stronie rządu, wyjąwszy może fanatyków, których liczba we Francyi na szczęście bardzo jest mała. Rzeczą jest jasną, że tu nie idzie o prawdziwą sprawę religii, ale raczéj o dogodzenie namiętnościom, które z religią nie mają nic wspólnego. Gdyby Uniwersytet w rzeczy saméj tak zatrute nauki podawał, jak współpracownicy Uniwersa codziennie deklamują, gdyby religii w istocie niebezpieczeństwo groziło, byłoby obowiązkiem duchowieństwa, szkodliwy wpływ Professorów tym gorliwiéj zbijać, niemoralne ich nauki prostować, a nie odwoływać Kapelanów, których powołaniem właśnie jest działać po kolegiach. Zdawałoby się nawet, że liczbę Kapelanów podwoićby raczéj należało, aniżeli takowych całkiem odwoływać. Uwagi także jest godną, że niektórzy Biskupi, którzy zrazu głośno w trąbkę uderzyli, w obecnych okolicznościach zupełnie milczą: do liczby ich należy także Arcybiskup touluski.

Co do postępowania rządu względem nieprzyjacielskich kroków duchowieństwa, podają za rzecz pewną, że Król właśnie w tych dniach wydał okólnik do wszystkich Arcybiskupów i Biskupów. Oświadcza on podobno w umiarkowanych, ale stanowczych wyrazach, że staraniem rządu było zawsze, zabezpieczyć duchowieństwu całkowitą wolność w zakresie ich prawnym i dopomagać mu wszędzie w działaniu jego około sprawy religii łączącéj się ściśle ze sprawą rządu, ale że też z drugiéj strony rząd mocne ma postanowienie oprzeć się silnie wszelkim zamachom części duchowieństwa i wdzieraniu się jego w granice rządu, jakoteż zaczepkom przeciw instytucyom, którym Francya tyle jest winną. Dodaje, że nie może też zapewne być w interessie duchowieństwa, zmuszać rząd do środków stanowczych, jakichby się ten chwycić musiał, gdyby duchowieństwo do należnego nie powróciło umiarkowania. Wzywa się przeto Biskupów kościoła, aby sami rozważyli szkodliwe skutki, jakieby z rozdrażnienia obecnego wyniknąć musiały. Życzyćby mocno należało, aby krok ten rządu pomyślny odniósł skutek.

Hiszpania.

Z Paryża, dnia 7. Listopada.

O zajściach wojskowych w Barcelonie w ostatnich dniach przeszłego miesiąca czytamy w korrespondencyi z Gracyi, głównéj kwatery Generała Sanz następujące wiadomości:

»Dnia 24go powstańcy zrobili wycieczkę z oblężonego miasta. Wyszłe wojska ścierały się z żołnierzami Generała Sanz, z obronnego zamku Monjuich strzelano na Barcelończyków,

bateryе tak nazwanéj bramy anielskiéj strzelały na wojska rządowe, i w okamgnieniu z obudwóch stron rozpoczął się powszechny ogień. Przy blasku gorejących domów, i wśród odgłosu dzwonów katedralnych, Barcelończykowie z wszystkich bateryi od strony lądowéj miotali tysiące kul i granatów na Gracyą i sąsiednie miejsca, w których oblegający się znajdują. Z cytadeli czyniono toż samo, a dzień 24. Października był aż do późnéj nocy dniem postrachu i zniszczenia dla Barcelony i pobliskich wsi, które ludźmi są przepełnione. Wśród tych zajść Generał-Kapitan następującą zrobił odezwę do mieszkańców Barcelony:«

»Od świtu dnia bateryе niegodziwych ludzi, pod których jarzmem nieszczęśliwa Barcelona jęczy, nieustannie ogień miotają na Gracyą, i wiele już nieszczęść spotkało mieszkańców, wiele gmachów uszkodzonemi zostało. Jest niepodobieństwém dłużéj znosić takie zgwałcenie wszelkich praw, dla tego więc oznajmiam poczciwym mieszkańcom Barcelony, iż jeźli wpół godziny po odebraniu téj mojéj wiadomości strzelanie na bezbronne miasta Gracya, Sanz, Clot, i t. d. nie ustanie, będę się widział w bolesnéj ostateczności rozkazania rzucać bomby na miasto, bateryе i dzieła fortyfikacyjne, niech ztąd powstanie co chce — i to tak długo, dopóki ogień na wzmiankowane punkta nie przestanie, To moje przedsięwzięcie tylekroć powtórzoném będzie, ilekroć kroki nieprzyjacielskie przeciw owym miejscom odnawiane będą. W głównéj kwaterze w Gracyi, dnia 24go Października 1843. Laureano Sanz.

Na pismo to Generała-Kapitana Junta barcelońska w następujący odpowiedziała sposób:

»Excellencyo! Bez bojaźni i z zimną krwią wysłuchała Junta śmieszne pogróżki tyczące się rzucania bomb na mieszkańców tego bohaterskiego miasta, jeźli nie zaprzestaniem z naszéj strony ognia na punkta obsadzone przez wojska Waszéj Excellencyi. — Tak właśnie jak gdyby Barcelończycy obawiali się ostatnich środków, jak gdyby się zlęknąć mieli bomb, kiedy już od wielu dni, a szczególniéj dzisiaj bomby w takiéj liczbie padały na podziurawione nasze domy, bomby, które li tylko do tego służą, by tém większego dodać zapału sercom wolnych ludzi. Niechaj bomby wasze, Panie Don Laureano Sanz tysiącami na nas padają, niechaj giną wszelkie zabytki architektury, które cała podziwia Europa, — niechaj, skoro stronnicy absolutyzmu tego żądają, giną przed murami starcy, kobiety i dzieci, niechaj firmament cały się zawali, niech nareszcie — jeźli tak być ma — zginie bogata stolica starożytnego księstwa, matka przemysłu hiszpańskiego; nasze męstwo wszakże dla tego zawsze będzie tożsamo, a święty wykrzyk: Junta centralna! który nasi mężni żołnierze w téj nawet chwili wznoszą, kiedy z ostatnim tchém żegnają się z drogą ojczyzną, nigdy jednak nie zamilknie. Niechaj więc Pan wykona zamiar swój barbarzyński, który wszystkie rządy swiata jako niepolityczny potępią, niechaj Pan ciągle tą samą postępuje drogą; my mówim: jeźli tylko wolność uratowaną zostanie, niechaj nikt z nas nie pozostanie, by owę zwiastował. W ostatecznym przypadku myśmy postanowili także chwycić się okropnego środka zburzenia, które świat postrachem napełni; czyli zaś środka tego dziś, w tydzień lub za rok się chwycim, to nam rzeczą całkiem obojętną.

»Widzisz, Excellencyo, iż Barcelończycy więcéj dbają o sławę i honor, aniżeli o ich exystencyą, i że nie masz żadnéj na świecie potęgi, którаby była wstanie zmienić ich postanowienienie tam, gdzie idzie o pytanie, którego ostatnie rozwiązanie nie bagnetami i odgłosem dział, ale niezłomną siłą opinii publicznéj uskutecznioném będzie, téj opinii publicznéj, mówim, która jedyną jest podporą sprawy naszéj.

»Za wszystko co dotąd zaszło, i za wszystko co jeszcze nastąpić może, Pan tylko jeden przed Bogiem i ludźmi odpowiedzialnym będziesz. Ofiary, które padają z obudwuch stron, padają tylko przez Pana, gdyż Barcelona ogranicza się na odstrzeliwaniu przeciw ogniom miotanym na jéj mury i jéj mieszkańców. — Jeźli Wasza Excellencya serce swe swym najlepszym otworzy przyjaciołom, i bez ogródki prawdę wyzna, wtenczas koniecznie powiedzieć Pan musisz, iż własne Pańskie sumienie wzdryga się na okropność dzieł Jego. Barcelona, dn. 24. Października. — Prezydent Rafał Dogollada. Sekretarz José de Caralt.«

Liczbę rzuconych w dniu 24. do Barcelony kul, bomb i granatów podają na 2800 stósownie do zrobionych porachunków. Od czasu oblężenia miasta miało 19,000 strzałów artyleryjnych być rzuconych do Barcelony.

Portugalia.

Z Lisbony, dnia 16. Października.

Onegdaj przybył tu z Londynu Generał Iriarte. Pozostał on był wiernym Esparteremu aż do ostatniéj chwili regencyi jego w Hiszpanii. Piastując urząd Jlnego Inspektora straży celnéj, wkrótce przed podaniem się Madrytu Generałom Aspiroz i Narvaez, z małą kolumną, złożoną z milicyi narodowéj i kilku-

set karabinierów celnych, przedsięwziął był z Madrytu małą wyprawę do prowincyi Cuença, dla przywrócenia jéj do posłuszeństwa, i to mu się téż rzeczywiście dosyć powiodło. Tam nawet połączył się był z dywizyą Gener. Enna i z nią powrócił znowu pod mury Madrytu, gdzie jednak wkrótce obu tych Generałów opuściły wojska. Iriarte bawił przez kilka tygodni w Madrycie, otrzymał potém na własne żądanie paszport do Paryża, zkąd udał się do Londynu. Tutejsi Hiszpanie ze stronnictwa moderadów utrzymują, że on wcale nie miał zamiaru przybyć tu do Lisbony, ale zamyślił udać się do Vigo w Galicyi.

Królowa w podróży swojéj po prowincyi Alemtejo, przyjmowana jest wszędzie z oznakami największéj przychylności i uszanowania. Swietnem szczególnie było przyjęcie w mieście Alcochete. Miasto to pamiętne jest w dziejach Portugalii, ponieważ tam ujrzał świat Król Manuel, ten wielki Monarcha, z którego rządami łączą się wspomnienia tylu ważnych i w następności obfitych wypadków. Pod nimto sławny Vasco de Gama zrobił swoje odkrycie, zdobyte zostały Indye, późniéj niestety dla Portugalii po większéj części utracone; pod nim także uzyskała Portugalia posiadłości w Afryce, które także późniéj w obce przeszły ręce. W pobliżkości miasta Alcochete znajduje się także plac bitwy pod Rilvas, gdzie Pułkownik Calsa, towarzyszący teraz Królowi jako Adjutant jego, przyczynił się szczególniéj do odniesionego w ostatniéj wojnie domowéj zwycięztwa. Królowa udzieliła mu przy téj okoliczności tytuł honorowy Barona Rilvas.

Niderlandy.

Z Hagi, dnia 28. Października.

Deputacya złożona z członków obu Izb Stanów Jeneralnych, złożyła dziś Królowyw spólny adres w odpowiedzi na mowę tronową. Adres ten jest bardzo długi i rozwodzi się nad wszystkiemi punktami dotkniętemi w mowie tronowéj, szczególniéj zaś przyrzeczona w téjże mowie oszczędność we wszystkich częściach ekonomiki, przytoczona jest w adressie jako niezbędnie potrzebna. Przy wzmiance o mniéj kwitnącym stanie handlu i przemysłu krajowego, wynurzono życzenie, aby dłużéj nie było odkładane przedstawienie oczekiwanego już oddawna projektu do nowego prawa celnego dla dowozu, wywozu i przewozu, i aby ten projekt nosił na sobie znamię swobody; również objawiono życzenie prędkiego przedłożenia projektu do prawa względem wykonywania prawa głosowania w miastach i po wsiach. W końcu wyraża jeszcze adres nadzieję, iż rząd nie pominie teraźniejszéj stósownéj pory do rewizyi i reformy zasadniczéj ustawypaństwa.

Król wydał postanowienie, mocą którego dodatki do płac Adjutantów Króla i Królewiczów, udzielone od roku 1820, mają być od 1. Stycznia 1844. r. o połowę zmniejszone.

Słychać, że P. Akerlaken, przeznaczony na przyszłego Ministra skarbu, wyniesiony będzie do stanu szlacheckiego.

Austrya.

Z Wiednia, dnia 1. Listopada

Naj. Cesarz i Cesarzowa raczyli zakończyć tegoroczny swój pobyt w letnim pałacu i wczoraj dn. 31. Paźdz. powrócili w najpożądańszém zdrowiu z Schönbrunn do nadwornego zamku.

— — Postanowienie cyrkularne, tyczące się emancypacyi żydów, wielkie w Preszburgu między ludem nieukontentowanie sprawiło. — Mówią o protestacyi w tym względzie a nawet odgrażają niektórzy bezprawiami przeciw żydom.

Z nad Dunaju, dnia 25. Października.

(Gaz. Kolońsk.) — Ciągle słychać skargi na zawady tamujące handel i żeglugę na Dunaju u ujściu Sulina. Pod pozorem kwarantanny okręty nawet nie mające zamiaru otarcia się o brzegi rossyjskie, różnym ulegają środkom policyjnym, równie uciążliwym jak i czasu i kosztu wymagającym. Podobnie wykonywają rotmanie rossyjscy wbrew zachodzącym traktatom i mimo wszelkich reklamacyi Austryi i Anglii istny system uszczerbku przeciw kupcom, zniewolonym użyć ich pomocy. To zaś tém częściéj się zdarza, ponieważ rząd rossyjski na zamulenie jedynéj do spławu zdatnéj odnogi obojętnie patrzy. Swiadomi rzeczy żeglarze twierdzą, że głębokość ujścia Sulina, odkąd ono jest w posiadaniu Rossyi, o przeszło trzecią część się zmniejszyła. Zapiaszczenie tak się wzmaga, że cała ta rzeka dla większych okrętów w krótce się nieprzystępną stanie. Z drugiéj strony Rossya wbrew 3. art. układu adryanopolskiego osady swoje na wyspach dunajskich Georgiewsk i Leti coraz bardziéj wzmacnia i rozszerza. Z zakładów kwarantanowych stały się z czasem wielkie dzieła fortyfikacyjne tak bateryami najeżone, że tym sposobem nad wszystkiemi ujściami Dunaju panują. Rossya zmierza systematycznie do ścieśnienia handlu Niemiec z Wschodem, dla tego Niemcom w czasie pokoju różne robi trudności a na przypadek wojny w oka mgnieniu armatami swémi Dunaj szczelnie przed niemi zamknie. Uchybienia dyplomacyi z r. 1837. już teraz gorzkie

wydają owoce, ale kiedy raz przyjdzie do rozstrzygnienia losu państwa ottomańskiego, Europa żałować będzie, że punkt pod względem działań wojennych tak ważny dobrowolnie Rossyi ustąpiła.

Z Preszburga, dnia 6. Listopada.

J. C. Mość wydał następujący reskrypt względem języka, jakiego Sejm w obradach swoich używać ma:

»My Ferdynand itd. W skutek podanego nam wniosku ze strony jurysdykcyi kroackich: że Deputowani krajów pogranicznych przez postanowienie, aby na Sejmie tylko w węgierskim językn mówiono, dostali się w przykre położenie, iż lubo na posiedzeniach sejmowych przytomni, obowiązku swego poselstwa jednak nie wypełniają i w obradach rzeczonego Sejmu, z ciężkiem nadwerężeniem praw ich, istotnego udziału mieć nie mogą; mieliśmy to przekonanie, że niedorzeczność tego kroku uznaną będzie, i że od uchwały takowéj Sejm dobrowolnie i natychmiast odstąpi. Ale jakeśmy się w nadziei Naszéj omylili, poznaliśmy nadspodziewanie nietylko z ostatnich czynności Sejmu, ale także z nowych przez powyższe juryzdykcye podanych Nam próśb, wynurzających, że Deputowani owi są jeszcze ciągle w nieprawnem owem położeniu. Jak zaś z jednéj strony prawa za Król. przyzwoleniem Naszem ustanowione, jawnem są dowodem starania Naszego o wzrost i rozszerzanie języka węgierskiego, tak z drugiéj strony mocno przekonani jesteśmy, że do celu tego żadną inną drogą dojść nie można, jak tylko trzymając się prawa 7: 1792., i unikając w rozszerzeniu języka węgierskiego wszelkiego przymusu, i wyznajemy otwarcie że co tylko od tego odstępuje, dalekim jest od Nas. Ponieważ więc kwestya o język obradowy w duchu artykułu 67: 1790. daje materyą do prawa, a takowe bez nadwerężenia porządku konstytucyjnego zmienionem być nie może, przeto napominamy Was, powagą Naszą Królewską wyraźnie, abyście nad wszelkim porządkiem czuwali; i mieć chcemy, aby, dopóki inaczéj postanowiono nie będzie, zasada praw krajowych zachowaną była, aby przeto zwyczaj używania języka łacińskiego i węgierskiego bez wszelkiego gwałtownego ograniczenia i nadal całą swą moc miał.

Dan w Wiedniu, d. 12. Paźdz. 1843.

Ferdynand. Antoni Hrabia Mailath.
Władysław Szogyenyi.

Turcya.

Właśnie odbieramy (w Auszburgu) pocztę z Konstantynopola z dnia 25go Października. W mieście Vrana — na południe od Nissy — ludność turecka z buntowawszy się napadła na Chrześcian, pogwałciła i uprowadziła żony ich, złupiła kościoły chrześciańskie i popaliła je. Poseł rossyjski zażądał zadośćuczynienia za te bezprawia, a poseł francuzki podał notę względem owego Ormianina, który przeszedłszy do religii chrześciańskiéj, za to w okropny sposób stracony został.

Indye Wschodnie.

Wspomnieliśmy już o urzędowych depeszach Generała Napier, Namiestnika w kraju Sind do Lorda Ellenbourgh, Jlnego Gubernatora Indyi, w których doniesionem było o ukończeniu tamecznych kroków nieprzyjacielskich przez zabranie do niewoli Mir Szaha Mahomeda i pokonanie Mir Szira Mahomeda. Piérwszego czynu dopełnił Pułkownik Roberts. Mir Szah Mahomed stał w Pir Assi u podnóża góry z 2000 ludzi w obozie. Tu uderzył nań Roberts 9. Czerwca z 1000 ludzi i 4 działami polowémi, rozpędził po krótkiéj walce jego siłę bojową i zdobył jego chorągwie i armaty. Amir, który uciekając ukrył się w krzakach, został odkryty i poddał się Kapitanowi Travers z 3 pułku piechoty bombajskiéj. Nieprzyjaciel zostawił na pobobojowisku około 90 trupów; Anglicy nie mieli ani jednego zabitego, tylko 9 rannych, w liczbie których Porucznika Lancaster. Jednego konia im ubito i 7 raniono. Dwóch artylerzystów umarło w skutku okropnych upałów czerwcowych.

Hajty.

Pogłoska, jakoby rząd francuski miał zamiar zająć część a przynajmniéj niektóre ważniejsze punkta wyspy Hajti, dla odzyskania strat poniesionych przez odłączenie się téj kolonii, lub też dla zmuszenia rzeczypospolitéj do wypełnienia zobowiązań, przyjętych względem Francyi, doszła do Hajti i sprawiła tam wielkie wzburzenie, które doszło do najwyższego stopnia, storo się dowiedziano, że dywizya okrętów ma tam przybyć wraz z Posłem francuskim. Wyobraźnia, a bardziéj bojaźń Hajtyczyków, zrobiła z małego statku niosącego Pana Adolfa Barrot, groźną flotę, a dzienniki tameczne radzą, dla uniknienia niebezpieczeństwa, zebrać 100,000 wojska; chociaż rzeczpospolita lepiejby zrobiła, gdyby zebrała 100,000 piastrów, przez toby bowiem obie strony zaspokojone zostały.

Rozmaite wiadomości.

(Nadesłano.)—Wiadomo już szanownym czytelnikom téj Gazety, że JP. Iżycki, Krakowianin, przybył do Poznania i przed publicznością tutejszą słyszeć się da. Jakkolwiek przekonani jesteśmy, że wykształcona publiczność znakomity talent ziomka naszego względami swémi zaszczyci, miło zapewnie jéj będzie dowiedzieć się, że i za granicą mistrza tego zasłużonémi obsypywano pochwałami, a tak czytamy w Nr. 262. Gazety Szląskiéj następującą krytykę gry jego: »Znany w Warszawie, Lwowie i Krakowie skrzypek JP. Iżycki d. 5. m. b. w sali ogrodu »Tempelgarten« dał matinée musicale. Gra P. Iżyckiego jest prawdziwym wyrazem tkliwéj duszy. W Allegro maestoso z pierwszego koncertu Lipińskiego, oraz w fantazyi z »Purytanów« rozwinął on nadzwyczajną biegłość i czystość tonów nawet w najtrudniejszych passażach. Wesele krakowskie jest to ułożona przezeń z różnych pieśni gminnych krakowskich rapsodia, w któréj charakterystyka wybornie oddana i wirtuoza obok wykładu pełnego uczucia w tonach flażeoletowych i arpeggiach świetnie się odznaczył. Publiczność licznie się zgromadziła i uczciła dawcę koncertu rzęsistemi oklaski. — Życzymy, aby skromność JP. Iżyckiego większéj nabyła ufności ku naszéj kunszta miłującéj publiczności i żeby z Wrocławia nie wyjechał, nie dawszy tu drugiego koncertu.« — Podobnie i my życzymy, żeby szanowny ziomek nasz w Poznaniu uprzejmie znalazł przyjęcie i miłą ztąd z sobą zabrał pamiątkę. Z.

Z Poznania. — »Dziennika Domowego« wyszedł Nr. 23. i zawiera: Artykuł wstępny; (Jak i co kobiety czytać mają?) — Obrazki i szkice. — Kobieta i rozsądek. (dal. c.) — Rozmaitości, Mody i Objaśnienie ryciny. — W przypisku czytamy w tym numerze następujące wezwanie księgarni N. Kamieńskiego i Spółki do księgarzy polskich: Ponieważ brak wiadomości o wyszłych dziełach polskich wywiera niezmiernie szkodliwy wpływ, równie na rozwijanie się literatury, jak na handel księgarski, przeto wzywamy wszystkich księgarzy, aby nam donieśli, co każdy wydał lub od autorów wziął w débit w ciągu rok 1843., a późniéj donosili częściéj, wyrażając zawsze liczbę arkuszy, cenę dzieł i nakładcę, iżbyśmy mogli raz po raz ogłosić kompletny spis dzieł nowych. — Rozumie się, że tylko dzieła, które przeszły cenzurę właściwych rządów, podawane być mogą. — Upraszamy zarazem Redaktorów polskich, aby niniejsze wezwanie nasze starali się rozgłosić przez pisma swoje. — Poznań. d. 8. List. 43.

Z Wrocławia, dn. 30. Paźdz. — Dzisiaj przybył tu model Professora Kisz, do Szląskiego pomnika Fryderyka Wielkiego, który zaraz przeniesiono do giserni królewskiéj. Waży on wraz z pakunkiem 270 cent.; wyprawiono go z Berlina 20. b. m. i wieziono tutaj $10\frac{1}{2}$ dnia. Artysta Klugeman ma go odlać ze spiżu, a cały pomnik będzie ukończony 1845 roku w Listopadzie.

Z Głogowa, dn. 30. Paźdz. — Tutejsze towarzystwo wstrzemięźliwości obchodziło wczoraj piątą rocznicę swego bytu. Zgromadzonych było przeszło 300 osób. Kilka członków oświadczyło, między innemi, że doświadczenie przekonało, iż robotnicy mogą się obejść bez wódki, i że wstrzymując się od niéj zupełnie, roboty swoje wykonywają daleko łatwiéj i lepiéj.

Z Warszawy. — Nakładem S. Orgelbranda, księgarza przy ulicy Miodowéj Nr 496., wyszedł 7my zeszyt dzieła pod tytułem: Starożytna Polska pod względem historycznym opisana przez M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Poszyt ten zawiera opis następujących miejsc: Arkadya, Nieborów, Bolemów, Miedniewice, Wiskitki, Jaktorów, Grodzisk, Radziejowice, Gostynin, Gombin, Kutno, Iłów, Kiernozia, Chełmno, Toruń, Grudziądz, Radzyń, Kowalewo, Brodnica, Nowemiasto, Łąki, Chełmża, Starogród, Lubawa, Lipienko, Pokrzywno, Rogoźno, Laszyn, Lidzbarg, Bratyan, Golub, Malbórg, Żuławy, Elbląg, Sztum, Tolkmicko, Warmia, Heilsberg. —

(Z Rozm. Lwow.)

ISOLA DE LENAR.

(Ciąg dalszy.)

Gdy się to dzieje, zmiera margrabia Rouillé i jego małżonka, a dzieci ich jak tułacze rozpraszają się po świecie. Cassandre zapewniwszy swemu synowi majątek, zamyśla połączyć go z takim domem, któryby jego imieniu przydał świetności.

W pobliżu zamku Rouillé, w małym lecz schludnym i skromnym wiejskim domu, mieszkała wraz z swoją matką wdową, jedynaczka córka starodawnéj szlacheckiéj rodziny, 16letnia piękna Izola de Lenar. Obie były w całéj okolicy w wielkiém poważaniu. Izola de Lenar nie miała wprawdzie żadnego majątku, ale bogacz Cassandre nie zważał na to bynajmniéj, on pragnął tylko połączyć się z domem

znakomitym. Jakoż niebawem odbyły się zaręczyny, a po dwóch dopiero latach, miało nastąpić wesele, gdyż oboje narzeczeni byli bardzo młodzi, a prócz tego, 18letni Menard pragnął wprzód odbyć podróże, na co też w nadziei, że daleka podróż ochłodzi jego namiętny charakter, ojciec chętnie przyzwolił.

Izola wychowana w klasztorze, żyjąca z matką w zaciszu, widziała w jéj woli wolę nieba. Młody Menard nie mógł się jéj także przeto nie podobać, że mówił z uniesieniem o jéj piękności, chociaż jego gwałtowność nieraz ją trwogą przejmowała. Nieraz powrócił on z swojéj podróży tak niespodzianie, że sama nie wiedziała, czy się miała cieszyć, czyli téż trwożyć tak nagłą jego obecnością.

Opodal od zamku, stała grupa drzew ocieniająca ławeczkę do siedzenia, którą Menard nazwał ławeczką Izoli. Tu była ulubiona schadzka kochanków, tu po krótkich chwilach gniewu, odbywała się nieraz śród pieszczot chwila pojednania, tu nakłaniała luba kaznodziejka burzliwego Menarda do łagodności i uśmierzenia dzikich zapędów, tu marzyła często o przyszłém szczęściu swojém. Razu jednego idąc cieniem drzew olchowych po nad piękną rzeką Adour w myślach zatopiona, zaszła na owo czarowne miejsce, grupą owych drzew otoczone. Ocknąwszy się z lubéj zadumy, widzi na swojéj ławeczce siedzącego młodzieńca, który zdawał się nie zważać na jéj przybycie. Zdziwiona tém zjawiskiem Izola, skrada się, zagląda ciekawie przez gałęzie i widzi — Menarda, który podług jéj wiadomości, bawił w dalekiéj podróży, widzi Menarda, który smutny, łzami skrapiał swoje lice. Wzruszona głęboko tą tkliwością młodzieńca, w którego oczach do téj chwili nigdy łza nie postała, chcąc go czémprędzéj pocieszyć i w smutku ukoić, przystąpiła z lekka ku niemu, i przechyliwszy się po nad ramiona zasmuconego, rzekła anielskim głosem: »Menardzie! Pocóż te łzy? Twoja Izola przy tobie.« To rzekłszy, padła w jego ramiona.

Menard wpatrzył się w nią z podziwieniem, jak gdyby się z ciężkiego snu ocykał, lecz po chwili objął ją namiętnie, a okrywając ognistemi pocałunki, cisnął ją z uniesieniem do swojéj piersi. W płomienistych uściskach młodzieńca, przebijała się rozpacz szalona. Tą gwałtownością jego wylęknjona dziewica, wyrywa mu się z ramion i uchodzi; on spieszy za nią, lecz za nadejściem ludzi, znika w krzakach, które brzeg rzeki okrywały. W pierwszych tygodniach po tém niespodzianém zejściu się, gdy żadnéj o sobie nie daje wieści, Izola niepokojem dręczona, spieszy do jego rodziców, lecz i tam nie znajduje spokoju dla swojéj duszy, Menard bowiem zwyczajem swoim nie lubił dawać o sobie wieści przez listy; to nagle spadał jak kamień z nieba, to znowu znikał jak strzała. Jednego dnia przybywa nareszcie, i z uniesieniem pierwszéj miłości, wita swoję kochankę, a na jéj zarzuty: że przy ostatniém z nią widzeniu się, tak mocno ją swoją gwałtownością przeraził, odpowiada płomienistémi pocałunkami w usprawiedliwienie swoje.

Menard miał już lat 24, a Izola 19. Miało się więc odbyć wesele. Jedno skrzydło zamku dla młodéj pary uprzątnięto, sprowadzono najnowsze meble z miasta, w całém urządzeniu połączono wygodę z wytwornością. A co najwięcéj starego Cassandra cieszyło, było to przekonanie, że mógł powiedzieć: »To wszystko zapłaciłem gotową, brzęczącą monetą.«

Zaślubiny miały się odbyć w kaplicy zamkowéj na wzór owych ślubów u starodawnéj szlacheckiéj rodziny Rouillé, dawniejszych właścicielów tego zamku, śród największéj wystawy. Izola ubrana w najcięższe jedwabie, miała zasłonę z prawdziwych, najdroższych bruxelskich koronek, jaką Margrabina Noailles przysłonięta była. Na jéj głowie błyszczały drogie, prawdziwe kamienie w różnych kolorach, takie same otrzymała była Xiężniczka la Vallière w podarku od Króla. Stary Cassandre nie szczędził żadnych kosztów, aby przy tym uroczystym obrzędzie jak najgodniéj wystąpił. Chciał on przy téj okoliczności całą swoję możność okazać, a potém znowu żyć skromnie jak dawniéj. Chodziło mu tylko o pokazanie, że umie być godnym przedstawicielem szlacheckiéj znakomitośći. — Ruszyły do ślubu powozy. Gdy Izola po-przed ową ławeczkę, powiernicą miłości kochanków, przejeżdżała, spostrzegła na niéj siedzącego Menarda, nie w stroju ślubnym, ale w bluzie wieśniaczéj, smutno zadumanego. »On zapewne duma o mnie, o swojéj narzeczonéj, o jéj przyszłem szczęściu...« pomyśliłą sobie. I wychyliwszy się ku niemu z powozu, dała mu znak uprzejmie ręką. Menard porwał się z ławki, wyciągnął za pomykającym powozem ramiona, jak gdyby tym ruchem chciał konie w biegu zatrzymać, lecz powóz pomknął — i zniknął mu z oczu. — U progu świątyni, w stroju ślubnym, z bukietem weselnym u boku, Menard przyjął Pannę młodę.

»Jako? Tak prędko już i w tym stroju mógłeś tu przybyć? Wszakżeś dopiero siedział w cieniu drzew na owéj ławce naszéj?« zapytała go wysiadając z powozu zdziwiona Panna młoda. Menard upewniał: że już od dni kilku nie był na owém miejscu. »Więc byłam zapewne

w błędzie, oko mnie zwiodło«, odrzekła Izola w głębokie zapadając myśli.

»Tak się to dzieje, że to, co lubimy, zawsze się nam przewiduje«, ozwał się stary Cassandre z żartobliwym uśmiechem.

Od téj chwili upłynęło już trzy lata. — Pożycie małżeńskie Izoli z Menardem chociaż nie było szczęśliwe, jednakże było spokojne, co istotnie zawdzięczać należało łagodności i dobroci Izoli, bo Menard nie zawsze był kochania godnym mężem, lubił rozrywki, chciał odgrywać rolę bogatego szlachcica, dawał festyny, na które okoliczną szlachtę spraszał, a która przez pogardę unikała bliskiéj z nim zażyłości. Obrażony w dumie swojéj, sam spełniał toasty, i winem rozgrzany, dawał całemu domowi uczuwać skutki gniewu swego, lub téż dnie całe bawiąc w kniei, nie dbał bynajmniéj o młodą małżonkę. Biedna Izola zdała się bez szemrania na wolę losu, jéj wzorowa cierpliwość zjednała jéj u sąsiedztwa powszechne uznanie rzadkiéj dobroci wyrozumiałéj małżonki, a całe koło rodzinne w nagrodę cierpień, otaczało ją serdeczną miłością. W pieszczotach z milutkiem chłopięciem, owocem związków małżeńskich, szukała zapomnienia pięknych marzeń swoich, jemu téż oddawała się z całą duszą, w niém zamykała wszelkie na przyszłość nadzieje, a gdy małżonek jéj, wyzwany za urazę, zraniwszy śmiertelnie przeciwnika w pojedynku, ucieczką zbawić się musiał, chętnie uległa potrzebie i przyzwoliła bez wielkiéj walki na to rozstanie, gdyż jéj dusza tylko dziecięciem zajęta była.

Przeciwnik z zadanéj mu rany wyzdrowiał wprawdzie, ale Menard jak ów kruk puszczony z arki, zamiłowawszy swobodę, nie wracał w ściany domowe, same tylko weksle z Paryża i Londynu nawiedzały dom rodzicielski. Ojciec z początku nie bardzo grzeczne odpisywał listy, groził wydziedziczeniem, ale w końcu oświadczył, że żadnych weksli za niego wypłacać nie będzie. Wtedy zaginęła wszelka wieść o Menardzie. Ojciec różnemi myślami niepokojony, zasięgał wprawdzie wszędzie wiadomości, ale te były nadyr sprzeczne. Jedni utrzymywali, że popłynął do Ameryki, drudzy, że się udał do Polski. Nareszcie, zapisawszy swojéj synowéj część majątku po Menardzie, którego jako u marłego opłakiwał, umiera stary Cassandre.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pan optikus i mechanikus J. Reis z Nimwegen, który się tu na krótki czas znajduje, jes przez zaświadczenia wielu mężów, znacznych lekarzy w Niemczech, jako znajomy, i doskonały kunstmistrz rekomendowany i z wielkim zapasem szkła do ócz, i optycznemi instrumentami, tak dla zwyczajnego potrzebowania jak i do astronomicznych i mikroskopicznych doświadczeń, zaopatrzony, które się pięknością i eleganckiém oprawieniem, jako też skutecznością odznaczają, do czego dla przekonania okazyą znalazł. Ponieważ Pan Reis wszystkie swoje instrumenta w wielkiéj fabryce w Kollonii tak co do szkła jak i oprawy sam każe robić, i sam był przewodnikiem w München, dla tego można się spodziewać, że w każdym względzie odpowiedzą swéj dobroci.

Poznań, dnia 13. Listopada 1843.

Dr. Cohen van Baren,
Radzca Medycyny.

Accedo Poznań, dnia 13. Listopada 1843.

Dr. Brettner,
Radzca Regencyi i Medycyny.

J. Reis mieszka w hotelu Bawarskim na pierwszém piętrze Nr. 4., gdzie Prześw. Publiczności swym optycznym Instytutem do przejrzenia służy.

Kurs gieldy Berlińskiéj.

Dnia 11. Listopada 1843.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{7}{8}$	$103\frac{1}{8}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	$102\frac{1}{2}$	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	—	$88\frac{3}{4}$
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	$100\frac{3}{4}$
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{2}$	—
» » W. X Poznańsk.	4	$106\frac{3}{4}$	$106\frac{1}{4}$
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	—
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	—	$103\frac{3}{4}$
» » Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{4}$	—
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{4}$	—
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{1}{12}$
Inne monety zlote po 5 tal. .	—	$11\frac{2}{3}$	$11\frac{1}{6}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	$159\frac{1}{2}$	$158\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	179
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	$146\frac{1}{2}$	$145\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	69	68
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$94\frac{1}{4}$	$93\frac{3}{4}$
Drogi żel. Renskiéj	5	$72\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Renskie	4	—	$96\frac{1}{4}$
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	$128\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$104\frac{1}{4}$	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	111	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* .	—	106	105
» » dito *Lit. B.* . .	—	$118\frac{1}{4}$	$117\frac{1}{1}$
» » Magdeb.-Halberst	4	$114\frac{1}{2}$	$113\frac{1}{2}$